



András Hory, dyplomata węgierski:

Fragment 1:

Rano wróciłem do Warszawy. W okolicy Belwederu spotkałem maszerujące wojsko. Żołnierze w ponurym milczeniu szli w kierunku Wilanowa. [...] Wszędzie wyczuwało się, jak następujące jeden po drugim alarmy przeciwlotnicze i powtarzające się ataki powietrzne wpływają na morale ludzi. W szybkim tempie prowadzono spóźnione prace przeciwlotnicze. Podpierano piwnice domów, na ulicach, placach, w parkach budowano transzeje [rowy]. Znane osobistości, sławne aktorki, damy z towarzystwa dawały godny naśladowania przykład, wykonując od rana do wieczora ciężkie prace ziemne.

Co jakiś czas wyły syreny, komunikacja w ciągu sekundy stawała, ludzie uciekali do bram. Ulice pogrążyły się w przerażającej ciszy.

Warszawa, 4 września

Fragment 2:

Dziekan korpusu dyplomatycznego – [Niels Christian] Ditleff, ambasador Norwegii – zwołał kolegów na konferencję o 11.00, by przedyskutować sytuację oraz kroki, których podjęcie korpus dyplomatyczny uznał za stosowne. [...]

Ditleff uważał, że należy wyjaśnić następujące sprawy: po pierwsze, czy rząd polski zamierza zostać w stolicy, względnie czy – przy pogarszającej się sytuacji – zamierza przenieść swoją siedzibę w bezpieczniejsze i spokojniejsze okolice. Po drugie – jeśli tak – to czy rząd może poinformować korpus dyplomatyczny, dokąd zamierza przenieść się siedzibę. Po trzecie, czy korpus dyplomatyczny w wypadku przeniesienia się rządu powinien podążyć za nim, czy pozostać w Warszawie i czy w pierwszym wypadku rząd zabezpieczy przeniesienie ambasad i ich ruchomości.

Żywa dyskusja była bardzo ciekawa, bo wyraźnie pokazała, jak byliśmy nieprzygotowani na dramatyczną sytuację Warszawy. Niektóre wypowiedzi były wręcz humorystyczne. Ktoś na przykład obawiał się, że w nowej siedzibie rząd nie da do dyspozycji ambasad odpowiednich budynków i będziemy narażeni na duże niewygody. [...]

Zabrałem głos i – aby skończyć tę niepoważną gadaninę – zwróciłem uwagę na to, że nasze rządy akredytowały nas nie przy prezydencie Warszawy, ale przy rządzie polskim. Nasze miejsce jest przy nim, czy to będzie dla nas przyjemne, czy nie. Jeśli nasz status w normalnych

czasach dawał nam wszelkie przywileje i korzystaliśmy z gościnności rządu polskiego, to teraz powinniśmy dzielić z nim jego zły los. [...]

Większość kolegów popierała mój pogląd, lecz niektórzy uparcie twierdzili, że słuszniej byłoby pozostać w Warszawie. [...] Zdecydowałem, że niezależnie od tego, co postanowią moi koledzy, ja pojedę śladem rządu.

Warszawa, 4 września

### Fragment 3:

O piątej po południu znowu zawyły syreny. Zaraz potem odezwały się działa artylerii przeciwlotniczej. Huk motorów był coraz silniejszy, wybuchy następowały jeden po drugim. Wybuchy bomb, łomot walących się budynków, ostre grzmoty dział i terkotanie karabinów połączyły się w jeden olbrzymi, koszmarny koncert. [...]

Wyszedłem na taras. Widok był straszny, ale rzeczywiście interesujący. Nad naszymi głowami błyski ogromnych bombowców i mniejszych samolotów, prawdopodobnie myśliwców. Ile ich było, nawet w przybliżeniu nie mogłem ustalić, bo znikwały i znowu się pojawiały. Chwilami rozpoznawałem polskie maszyny. Słońce złociło zgrabne korpusy samolotów. Między nimi w niektórych miejscach pokazywały się białe smugi. Wkrótce jedna z maszyn, ciągnąca za sobą ognisty ogon, zniknęła.

Spojrzałem na zegar. Była 17.10, już prawie od dziesięciu minut trwał atak powietrzny, który jakby przycichł, ale znowu niebo zapętniło się i słychać było jeszcze mocniejsze huczenie i wycie bomb. Ta straszliwa kakofonia, poczucie całkowitej bezradności i beznaoczne oczekiwanie targało nerwy.

Warszawa, 4 września

### Źródło:

András Hory, *Bukaresttől Varsóig (Od Bukaresztu do Warszawy)*, Budapeszt 1987, przełożył Ákos Engelmayer, [cyt. za:] „Karta”, nr 64, 2010.